



K. A. KISIEL - CICHOCKA

PANIK

Rozdział 3

Glyjski przeglądał swoje stare domysły i notatki. Jedną z pierwszych teorii, zanim pismaki nie wymyśliły nazwy dla nowej gwiazdy w mieście, było to, że za całością stoją łowcy organów. Ale teoria wysypała się przy drugiej ofierze, z takim samym schematem. Szybka śmierć i wydłubanie oka.

– To pewnie mord religijny – stwierdził któregoś razu jego kolega, Marek. – Może jakaś masoneria czy inni illuminaci i ci, którzy nie żyją mieli zdradzić jakiś sekret, dlatego ich członkowie bractwa sprzątnęli.

– Marek, nie pierdol – nie wytrzymał. Od tamtej pory Marek się do niego nie odzywał.

Ale przy szóstym ciele pozbawionym oka zaczął się zastanawiać nad Illuminati. W końcu oko było u nich dość istotną symboliką. Przy ostatniej ofierze teorie spiskowe mu przeszły. Tak samo jak i plany na urlop.

Startapowiec, który każdy pomysł przeradzał w złoty biznes. Dziecko nowych technologii i prawdziwy król życia, Richard Olfe, zaszlachtowany w swoim własnym łóżku.

Przed śmiercią zdażył wyciągnąć broń, ale już nie wystrzelił. Na miejscu zbrodni znowu nie było śladów. Poza tym, że denat musiał wpuścić mordercę do środka, bo włamanie zostało wykluczone.

– Wpuścił i uciekł po broń, ale nie zdażył – podsumował Glyjski.
– Czemu wpuścił mordercę do środka?

– Może brakowało mu towarzystwa? – zażartował inspektor zaglądając do niego na chwilę. – Musimy przygotować coś dla tych hien z prasy. Masz ochotę na blask reflektorów? W końcu jesteś prowadzącym sprawę.

– To nie Illuminati – przyznał poważnie.

– To – podkreślił inspektor Ważny – nie wystarczy. Postaraj się.

– Dalej nie widzę związku między ofiarami. Pruszko i Olfe to biznesmeni, tacy łatwo podpadają różnym groźnym ludziom, ale profesor matematyki? Komu on podpadł? Pani z dziekanatu?

Inspektor zaśmiał się sucho.

– Konferencja będzie w piątek. Przygotuj na jutro jakieś oświadczenie, to je poprawimy i będziesz mógł zabłysnąć.

Glyjski skinął wracając do swoich notatek. Tylko jedna z ofiar była w pobliżu świadka, ale mimo to, świadek był w zbyt dużym szoku, żeby złożyć sensowne zeznania. Zerknął na zegarek, za godzinę miał mieć spotkanie z wdową po Pruszko. Jej prawnicy skutecznie przedłużali czas spotkania i teraz Glyjski zastanawiał się, po co w ogóle ma z nią rozmawiać. Na pewno nie była mordercą, bo nie mogłaby zamordować też Olfego. Nawet się nie znali. A przynajmniej tak

wynikało z wywiadu środowiskowego.

– Czy Pruszko spotkał choć raz w życiu Olfego? – zastanawiał się komisarz wyrzucając kolejną kartkę do kosza, jego wzrok padł na opisie śmierci profesora, wzdrygnął się i schował zdjęcie do teczki.
– Co was wszystkich łączy?

Zerknął na listę nazwisk przypisaną do mapy miasta w miejscach adekwatnych morderstw. Nawet łączenie linii pomiędzy miejscami zbrodni nie dało żadnego efektu. Ot, połączył sobie kropki w ramach ćwiczeń. Nie powstał żaden kształt sugerujący przypadkowość ofiar. Jednak dalej nie rozumiał, jaki był klucz ich doboru.

– Czegoś nie wiem.

Ponownie zerknął na zegarek. Do spotkania miał jeszcze dużo czasu. O ile pani Pruszko przyjdzie punktualnie. Z rozmowy telefonicznej z jej adwokatem wynikało, że z wielkim bólem serca poświęci się dla dobra sprawy i spotka z głównym śledczym, o ile jej obecność na komisariacie nie wypłynie do wolnych mediów. Mimo że zrozumiałym było, że była tam wzywana tylko w charakterze świadka i wdowy po zmarłym filantropie.

Glyjski uśmiechnął się cierpko. Jedyne świadek pośredni, a już nie mógł się doczekać, kiedy skończy z nim rozmawiać.

#

Wdowę po Pruszko podjął w swoim gabinecie. To, że w ogóle podczas tej sprawy dostał własne pomieszczenie było początkowo ciekawą nowością. Teraz brakowało mu podrzucających różne głupie pomysły

kolegów. Jak głupie by nie były, pomagały mu odblokować się i pójść w nowym kierunku.

Jadwiga Pruszko miała góra trzydzieści pięć lat. I wbrew temu, co o niej słyszał, nie była piękną kobietą. Miała przeciętną urodę, choć wyjątkowo zadbaną. Jej ordynarne rysy kontrastowały z eleganckim płaszczem i strojnym kapelusikiem. Oczekiwała, żeby ktoś podjął od niej wierzchnie ubranie i skrzywiła się, gdy Glyjski wskazał jej na krzesło bez podnoszenia się. Gwiazda jak z czarno-białych filmów usiadła krzyżując krzywe nogi. Komisarz był pewien, że zaraz wyciągnie z torebki lufkę i będzie domagała się ognia. Wztał pilota i zwiększył jasność w pomieszczeniu. Dość miał tego tandetnego kryminału.

W pełnym świetle Jadwiga nie wyglądała już tak nierealnie, zauważył, że ma opuchnięte powieki i stąd wydawała mu się brzydka, a krzywe nogi to złudzenie optyczne spowodowane wzorem na rajstopach, który się przekrzywił.

– Pani Pruszko – przywitał ją, starając się uśmiechnąć sympatycznie. Nie była podejrzaną, była wdową po zamordowanym człowieku. Nie trzeba się do niej od razu nastawiać. – Podać pani wody do picia?

Kobieta odmówiła i wyciągnęła chusteczkę. Zacisnęła ją w pięści.

Z rozmów z dwoma prawnikami spodziewał się bardzo trudnej osoby, a na razie siedziała przed nim kobieta w głębokiej żałobie, która

przed płaczem powstrzymują tylko jakieś niepisane konwenanse, które dotyczą najwyraźniej osób na jej pozycji.

– Czym się pani zajmuje? – zapytał miękko, choć miał wrażenie, że jest zbyt obcesowy.

Jadwiga ocknęła się z odrętwienia i skupiła na nim wzrok.

– Obecnie niczym – przyznała. – Dochodzę do zdrowia.

– Przepraszam.

– Nie ma za co. Już jest dobrze. Było. Gdyby nie Artur...

Zacisnęła zęby.

– Proszę. O co pan chciał zapytać? – jej głos zrobił się szorstki.

Komisarz Glyjski trochę się speszył. Ale zerknął na notatki na biurku.

– Tak standardowo... Kiedy ostatnio rozmawiała pani z mężem?

– Na żywo czy telefonicznie?

– Jedno i drugie.

– Przed moim wyjazdem. A dzwoniłam do niego wieczorem przed jego...

– Tak. Wróćmy do czasu sprzed wyjazdu. Czy mąż zachowywał się jakoś inaczej?

Młoda wdowa zamyśliła się, a Glyjski doszedł do wniosku, że jednak była ładna. W taki nieopisany sposób, w jaki kobiety potężniejszej od niej postury określa się jako przystojne.

– Panie inspektorze...

– Komisarz Glyjski, przepraszam, nie przedstawiłem się wcześniej.

– Panie komisarzu, ostatnie pół roku byłam ciężko chora. Dwa tygodnie temu przyszły wyniki badań, że udało się pokonać... raka. Oboje czuliśmy tak niezmierną ulgę. Nie wiem, czy mąż zachowywał się inaczej. Uspokoił się.

– Rozumiem, jeszcze raz współczuję... – Glyjski poczuł ucisk w dołku i złapał odruchowo za łańcuszek na szyi.

– Nie, nic się nie stało. Ja... Nie. Panie komisarzu, źle mówię. Artur... Artur był spokojny zanim powiedziałam mu o wynikach. Może dlatego, że wyczuwał mój nastrój, może dlatego, że dowiedział się swoimi drogami wcześniej, ale nie wiem, czy by mnie trzymał w niepewności. Powiedział tylko: "wiedziałem, że wszystko jest w porządku".

Glyjski zanotował niedbale.

– A podczas rozmowy telefonicznej powiedział coś, co zwróciło pani uwagę?

– Nie, cieszył się, że jestem zdrowa i prosił, żebym dobrze się bawiła podczas wyjazdu.

– A mówił, że ma się z kimś spotkać?

– Rzadko rozmawialiśmy o interesach, zwłaszcza przez ostatnie pół roku mąż nie chciał mnie martwić i sam się wszystkim zajmował, umawiał mnie do lekarzy. Dbał o wszystko. O mnie...

Prusko na chwilę przerwała. Komisarz zauważył, że oczy jej się

szkłą. Zrobiła głęboki wdech.

– Jak się żegnaliśmy, powiedział, żebym się niczym nie martwiła, bo moje zdrowie jest najważniejsze.

Drżącymi rękami rozprostowała chusteczkę i ostrożnie przetarła oczy. Objęła się ramionami i załkała niekontrolowanie. Szybko starała się opanować, jednak strużka łez spłynęła po opuchniętych policzkach. Glyjski poprawił się na krześle.

– Proszę... Pani Pruszko... Jeśli przypomni sobie pani cokolwiek kiedykolwiek, może pani dzwonić o każdej porze – zapisał na karteczce swój numer telefonu. – Dopadniemy tego drania. Obiecuję pani.

Uśmiechnął się gorzko, póki nie patrzyła. Obiecywał sobie nie używać tego durnego frazesu. Ale jak widać, przy płaczącej młodej wdowie nie da się inaczej.

Jadwiga Pruszko ponownie przetarła oczy i pokiwała głową chowając karteczkę.

#

Gdy wdowa opuściła komisariat, Glyjski zadzwonił do prosektorium.

– Tak, kiedy będą wyniki Pruszko? – zamilczał. – Cokolwiek. Co z tym okiem?

Odłożył słuchawkę i rozsiadł się głębiej w fotelu. Założył dłonie za głowę i przekręcił się w stronę mapy. Po chwili namysłu zerwał się z fotela i złapał za swój płaszcz.

– A ty dokąd? Czekam na oświadczenie – zatrzymał go inspektor.

– Prześlę wieczorem. Jadę na miejsce zbrodni.

Złapał taksówkę i podyktował adres.

Po kwadransie dojechał pod nowy apartamentowiec. Wyciągnął klucze i wjechał na ostatnie piętro. Inspektor dalej nie wiedział, że klucze nie wróciły do depozytu, ale na pewno się domyślał. W końcu dał Glyjskiemu w miarę wolną rękę.

Otworzył mieszkanie Olfego i wszedł do środka. Światło zapaliło się automatycznie. Oklejony żółtą taśmą kształt wskazywał na położenie zepsutego robota leżącego u szczytu schodków. Analiza nie wykazała jednak na nim śladów. W mieszkaniu były odciski należące do Olfego i jego dwóch sprzątaczek. Pani Barbara znalazła ciało swojego pracodawcy, a Angela była pod wieczór na chwilę oddać klucze przed swoim urlopem. Żadna z nich nie zauważyła wcześniej nic podejrzanego, choć pani Barbara podczas zeznań cały czas się modliła za duszę zmarłego.

Komisarz poszedł do sypialni, łóżko uprzątnięto, ale zaznaczono taśmami położenie ciała.

– Dałeś się zadźgać mając gnata... – pokręcił głową i zauważył leżącą za szafką zużyta prezerwatywę. Wyciągnął z kieszeni torebkę i szcypce i nałożył lateksowe rękawiczki. – Może nie mogłeś się skupić? Który technik przeoczył, dostanie po premii...

<<<<>>>>